

# Dzieci bez dzieciństwa



## MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

## ***Dzieci bez dzieciństwa***

Joanna Beata Michlic, *Piętno Zagłady. Wojenna i powojenna historia oraz pamięć żydowskich dzieci ocalałych w Polsce*, tłum. Adam Musiał, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2020, ss. 276.

Recenzowana książka jest rezultatem ogromnych poszukiwań materiałowych. Jest jednak warta zauważenia także jako pozycja poświęcona dzieciom, czyli

szczególnym, a mało dostrzeganym w opracowaniach ofiarom Holokaustu. Ciekawe jest zainteresowanie autorki czynną postawą Żydów, w tym wypadku żydowskich dzieci, wobec tragedii. Niby wszyscy wiemy, że człowiek jest twórcą historii, ale dopiero od pewnego czasu kładzie się w historiografii nacisk na to, że nawet ludzie w różny sposób ubezwłasnowolnieni nie są tylko przedmiotem cudzych działań. W odniesieniu do Żydów zamkniętych w gettach i mordowanych długo funkcjonował obraz bezwolnych ofiar, idących na rzeź. Na jego tle wyróżniało się oczywiście powstanie w getcie warszawskim i jeszcze kilka wydarzeń – ale obraz pasywności trwał. Natomiast autorka, podobnie jak wielu innych badaczy, interesuje się czynną postawą prześladowanych, która to postawa przejawiała się w bardzo różnych sytuacjach. Walka o codzienne przeżycie też była walką.

Ważna cecha pracy to dążenie autorki do spojrzenia na opisywaną rzeczywistość – w miarę możliwości – oczyma uczestników. Jest to kierunek refleksji bardzo potrzebny w historiografii, która zbyt często koncentruje się na znaczących postaciach i zasadniczych nurtach dziejów, nie dostrzegając, że na te nurty składają się tysiące działań nas wszystkich. Podejście autorki logicznie prowadziło ją do korzystania z dokumentów osobistych pozostałych po uczestnikach wydarzeń – takich jak listy, dzienniki czy pamiętniki. Dzięki nim poznajemy subiektywne widzenie rzeczywistości przez zainteresowanych, także subiektywne widzenie żydowskości, chrześcijaństwa, kontaktów między tymi grupami, możliwości przedzierzgnięcia się w chrześcijanina w ukryciu, czasem odkrycia własnej żydowskości. Mordechaj Canin odnotował w swoich bezpośrednio powojennych obserwacjach sytuację, gdy zobaczył wychodzącą z synagogi kobietę, która się przeżegnała. Zinterpretował jej gest jako głęboką internalizację obyczajów chrześcijańskich (w tym wypadku związanych z celebracją wiary) przez kobietę najpewniej ukrywającą się przez kilka lat<sup>[1]</sup>.

Cenny jest wysiłek autorki w kierunku wyczytania z analizowanych tekstów więcej, niż ich autorzy chcieli powiedzieć (inaczej mówiąc: wyczytania tego, co powiedzieli nieświadomie). Bardzo zainteresowała mnie analiza języka i kategorii pojęciowych używanych w tekstach pochodzących od dzieci, np. sposobów, w jaki dzieci określały chrześcijan, jak pisały o ratujących, jakich używały przymiotników. To jest sprawa trudna do analizy, gdyż istnieje pewna konwencja listów, nawet wspomnień. Pisze się w jakimś celu, choć niekoniecznie uświadomionym – a to rzutuje na sposób wyrażania się. Niemniej jednak rezultaty analizy są ciekawe.

\*\*\*

Recenzowana książka jest ważna dla wiedzy o Holokauście, ale powinna też zainteresować czytelników pracujących nad problematyką rozwoju dzieci. Przecież wszystkie sytuacje wynikające z Holokaustu były piekielnym eksperymentem, wprawdzie o słabo kontrolowanych zmiennych, ale bardzo instruktywnym dla pedagogów lub psychologów. Fascynujące (jeśli można tak powiedzieć w odniesieniu do tragedii!) jest pytanie, jak w takich warunkach przebiega proces socjalizacji dzieci. W kontekście ukrywania się czy jakiejś sytuacji obozowej Roman Frister napisał, że był już dorosły, a tylko przez przypadek miał kilkanaście lat. Czytając jego wspomnienia, zapominamy o jego wieku. Gdy jednak opisuje dni po wyzwoleniu Mauthausen, kiedy leżał prawie umierający, podaje, że pielęgniarz po raz pierwszy w życiu go ogolił<sup>[2]</sup>.

Wpiew tego po prostu jeszcze nie potrzebował – niezależnie od warunków obozowych.

Autorka pokazuje, jak poddane prześladowaniom dzieci okazywały pomoc sobie nawzajem i swoim rodzinom. Bardzo ciekawe jest uwidocznianie zróżnicowanych form pomocy i pól, na których ona się przejawiała (schronienie, żywność, wsparcie duchowe, pomoc okazjonalna...). Omawia specyficzne formy aktywności dzieci i specyficzne cechy zjawiska ich ukrywania się bądź ukrywania ich. Przy tej lekturze przypomina się zdanie Ireny Sendlerowej, że łatwiej było w Warszawie ukryć czołg (*sic!*) niż żydowskie dziecko<sup>[3]</sup>. Interesująco pokazany jest instynkt samozachowawczy u dzieci. Z bliskiego otoczenia znany mi jest wypadek, gdy wciąż małe dziecko, już mówiące, przestało mówić. Prawdopodobnie zrozumiało, że nie powinno się odzywać.

Autorka interesuje się sygnalizowanymi aspektami spraw – i dobrze. Zastanawia jednak, czy mimo wszystko wśród tych dzieci nie było już żadnych odruchów typowych dla wieku, a nawet takich, których można by oczekiwać w wyjątkowo trudnej sytuacji (konkurencja między nimi, stowarzyszanie się w bandy złoczyńców, walka o teren pomiędzy grupami, nękanie słabszych kolegów, okradanie dzieci przez dzieci...). Ciekawe są pojawiające się w książce wypadki podtrzymywania dzieci żydowskich przez nieżydowskie. Chętnie przyjmuję do wiadomości, że tak bywało. Obawiam się jednak, że dzieci mogły nieraz stanowić też niebezpieczeństwo. W końcu z różnych sytuacji historycznych znane są sytuacje, gdy dzieci bądź wyrostki stanowiły straszną siłę (biezprizorni w Rosji!). Nawet cechy fizyczne dzieci (niewielki wzrost) czasem mogły ułatwiać okazanie przez nie pomocy ludziom w potrzebie (szmuglowanie żywności!), ale mogły ułatwiać także działanie nieszczęśliwe. Gdy swego czasu mieszkałem na przykład w Brazylii, dzieci zastępowały dorosłych przestępców jako mogące łatwiej wślizgnąć się do różnych miejsc i rabować. Przy analizie takich sytuacji byłoby warto rozważyć niejasność czy utrudniającą badanie wieloaspektowość niektórych z nich. W znanym mi wypadku rodziców ukrywających się po aryjskiej stronie ich chłopiec normalnie bawił się z miejscowymi dziećmi na podwórku. One najpewniej nie wiedziały, że był Żydem – ale dla niego zwykły kontakt z nimi niewątpliwie dawał wsparcie psychologiczne. W jakimś momencie wygadał się (z mętnego w tym miejscu opowiadania odniosłem wrażenie, że po prostu sikali razem). Rodzina natychmiast podjęła starania, by uciec z tego miejsca, bowiem tacy, w tym momencie już za dużo wiedzący, chłopcy mogli być bardzo niebezpieczni.

\*\*\*

Ciekawe jest rodzące się przy czytaniu dokumentów osobistych, a zatem też recenzowanego opracowania, porównywanie ukazanego w nich doświadczenia chrześcijańskiego i żydowskiego – czego potrzebę autorka oczywiście widzi. Ważne są jej uwagi o pojawiających się we wspomnieniach sformułowaniach odnoszących się do ratujących. Także uwagi o zróżnicowaniu ratujących oraz ich motywów. Widać, że to nie są rzeczy proste do studiowania i nie podlegają prostej klasyfikacji. Doraźna, nawet przypadkowa pomoc mogła mieć fundamentalne znaczenie. Czy była tytułem do chwały? Zależy od sytuacji. Byłoby warto śledzić to wszystko w zrelatywizowaniu do środowisk czy nawet do regionów Polski. W założonej przez socjalistów przed wojną Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Żydzi czuli się relatywnie bezpiecznie. Gdy w 1944

r. wybuchło powstanie i wszyscy wyszli z mieszkań, zdumiewało, jak wielu Żydów ukrywało się tam. Sytuacja mogła być jednak zróżnicowana choćby w różnych miastach. Dziś już niestety nieżyjąca znajoma scharakteryzowała mi kiedyś różnicę między Krakowem a Warszawą: w Krakowie było znacznie mniejsze prawdopodobieństwo przypadkowej wpadki, ale w Warszawie znacznie łatwiej było znaleźć jakieś rozwiązanie awaryjne. Postawy mogły być wręcz nieoczekiwane (pomoc czasem bywała okazywana przez zdeklarowanych antysemitów). Opisywanych sytuacji jest tak dużo i są tak zróżnicowane, że widać, jak bezsensowne są czarne lub białe zdania w rodzaju „Polacy tępili” lub „Polacy pomagali”. Było różnie, a poszczególne wypadki też nieraz nie dają się jednoznacznie klasyfikować (np. ukrywanie za pieniądze!). Pomoc i zbrodnia mogły być bardzo blisko siebie (*casus* rodziny Ulmów i jej losy). Bohaterstwo i podłość jednakowo wchodzi do zachowywanych w pamięci dziejów kraju – a przynajmniej powinny jednakowo wejść.

Bardzo ciekawe, zarazem bardzo dramatyczne, są odnotowane w książce (za wspomnieniami ratowanych) spory w samych rodzinach chrześcijańskich w kwestii tego, czy się narażać i czy narażać własne dzieci dla ratowania innych dzieci (dziecko ukrywane słyszy głos mężczyzny: „Za nic tego nie zrobię, nie zabiję jej, nie chcę swoich rąk kłaść krwią” – i odpowiedź jego żony: „To mnie chcesz zabić, nie szkoda ci twoich dzieci”, s. 250).

Dalsze zagadnienie, które wciąga, a którego rozwiązać nie sposób, to kwestia proporcji badanych zjawisk. Przez pryzmat sytuacji występujących w przebadanych dokumentach osobistych autorka pokazuje typy zaistniałych wówczas sytuacji. Odmalowuje ich przykłady. Z ogromnego materiału, kosztem ogromnej pracy, wyciągnęła dziesiątki, jeśli nie setki bardzo różnorodnych przykładów. Jest ich tyle i tak różnych, że trudno je uogólniać – choć można zauważyć, że właśnie wniosek o różnorodności występujących sytuacji może być swego rodzaju uogólnieniem. Trudność zorientowania się w częstotliwości zjawisk jest rzecz jasna wiecznym problemem historyków. Przecież nie sposób zrobić badania statystycznego analizowanych sytuacji, a badany materiał nie byłby statystycznie wiarygodny, nawet gdyby liczyć typy opisanych scen. Pozostaje subiektywne wrażenie historyka, który może wносить coś ze sposobu opisu.

\*\*\*

Bardzo ciekawe i ważne są uwagi o zagadnieniu dzieci żydowskich po wojnie. Niektóre z tych dzieci przez lata szukały choćby śladu swoich rodziców. Byłem świadkiem wrażenia kobiety wyprowadzonej z getta warszawskiego jako małe dziecko, gdy w dorosłym wieku pierwszy raz zobaczyła fotografię własnej matki. Matka zginęła w Holokauście, zdjęcie po latach udało się odnaleźć w warszawskim archiwum. Jeszcze później ta osoba zidentyfikowała listy matki w Archiwum Ringelbluma, w których omownie pojawiają się pytania o los córeczki przekazanej na stronę aryjską. Pierwszy raz naocznie przekonała się, jak matka ją kochała[4].

Autorka opisuje, jak żydowskie dzieci nieraz, czasem za zgodą rodziców, nie ujawniały własnej żydowskości po wojnie. Pisze o sytuacjach konfliktowych między krewnymi dzieci a ich opiekunami. Wrażenie robi kontrast pomiędzy stosowaniem reguł normalnego (użyjmy tego słowa) świata, w niektórych krajach

nienaruszonych, do zrodzonych z wojny sytuacji nieprzewidzianych w żadnym prawie. Dramatom z jednej strony towarzyszą z drugiej na przykład trudności wizowe, czyli bariery stosowane jak gdyby nigdy nic. Wśród takich ogólnych zagadnień ważna jest kwestia związku idei narodowej ze sprawą dzieci, występująca w różnych sytuacjach historycznych, także wówczas. W niejednej grupie narodowej dzieci bywały, a nawet dziś są traktowane jako istotny czynnik trwania czy odbudowy grupy. Tak też było w społeczności żydowskiej, zwłaszcza w kontekście starań i walki o żydowskie państwo.

\*\*\*

*Last but not least*, doceniam, że autorka, choć koncentruje się na zagadnieniu dzieci żydowskich, nie żywi obsesji ekskluzywizmu problematyki danej grupy, co się nieraz wśród historyków zdarza. Uważa za swoją powinność badanie losów i specyfiki własnej grupy, ale widzi, że poruszane problemy są szersze, dotyczą sytuacji dzieci w niejednym ludobójstwie i w okresie po nim następującym. Nawet bez ludobójstwa, „po prostu” w ramach zbrodni, argentyńska junta generalska potrafiła odbierać dzieci swoim przeciwnikom. Po latach zaczęło się ustalanie rodzicielstwa – dramatyczne dla dorosłych już dzieci oraz rodzin, które je przyjęły (czasem w dobrej wierze). Analogiczne problemy zaistniały w różnych krajach i na różnym, trudnym tu do omówienia tle.

Problem, czy próbować generalizować, czy badać historię wybranego, w szczególności własnego kraju, jest dylematem trochę porównywalnym z kwestią, czy myć ręce, czy nogi. Na ogół przyjmuje się, że należy myć jedno i drugie. Historycy, czy to z przekonania, czy z braku czasu, raczej koncentrują się na historii wybranego kraju, narodu bądź grupy. Również autorka pracuje przede wszystkim nad historią jednej społeczności – żydowskiej. Cieszy mnie jednak, że sama widzi, iż dzieje Żydów – jak dzieje każdej społeczności – mogą służyć historii uogólniającej, zorganizowanej według wybranych problemów, przecinających granice krajów i narodów.

---

[1] Mordechaj Canin, *Przez ruiny i zgliszcza. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Nisza (we współpracy z ŻIH), Warszawa 2018, s. 61.

[2] Roman Frister, *Autoportret z bliźną*, tłum. z hebrajskiego Elżbieta i Roman Frister, Oficyna Wydawnicza Przybylik&, Warszawa 2019, s. 452.

[3] Anna Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 339.

[4] Irena Milewska, *(En)quête de famille*, współpraca Geneviève Pichon, Le Manucrit, Paryż 2020, s. 217–238.

---

## „Historyczne” kuriozum stycznia 2020



RAFAŁ WNUK

### „Historyczne” kuriozum stycznia 2020

*Wypowiedź dr hab. Sabiny Bober\* w TVP Lublin z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci Holokaustu  
Video: [Panorama Lubelska, 27 stycznia 2020, godz. 7.30]  
(dostęp 30.01.2020)*

Dr hab. Sabina Bober na początku wywiadu mówi: *Na terenie Lubelszczyzny w ramach akcji „Reinhardt” z terenu Lubelszczyzny i Okręgu Białostockiego zostało zamordowanych blisko 2 mln Żydów, czyli Żydzi, którzy mieszkali tutaj przed wojną, zostali praktycznie zdziesiątkowani [2.00–2.12].*

Pierwszą część zdania można rozumieć tylko w jeden sposób: na Lubelszczyźnie z terenu Lubelszczyzny i Okręgu Białostockiego zamordowanych zostało około 2 mln miejscowych Żydów. Na historyku choćby luźno interesującym się dziejami Polski w XX wieku informacja ta musi wyrzeć piorunujące wrażenie. Na podstawie przedwojennych, powszechnie dostępnych, spisów ludnościowych szacuje się, że w końcu lat trzydziestych na Lubelszczyźnie i Białostocczyźnie mieszkało około pół miliona Żydów. Tymczasem z wypowiedzi pani doktor wynika, iż w rezultacie akcji „Reinhardt” zginęło na tych obszarach czterokrotnie więcej Żydów, niż ich tam mieszkało. Jej wiedza stoi

zatem w sprzeczności zarówno z ustaleniami urzędników II Rzeczypospolitej przeprowadzających spisy powszechne, jak i wiedzą wszystkich badaczy dziejów Zagłady. Być może dotarła ona do jakichś nowych, nieznanych dotychczas źródeł? Jeśli tak, to powinna je jak najszybciej udostępnić innym historykom, by już nie błądzili.

W drugiej części zdania, jak wynika z kontekstu wypowiedzi, dr hab. Sabina Bober chciała poinformować widzów TVP Lublin, że niemal wszyscy Żydzi z Lubelszczyzny i Białostoczczyzny zostali wymordowani przez Niemców. W tym celu użyła wyrażenia „zostali praktycznie zdziesiątkowani”. Być może nie ma ona świadomości, że „zdziesiątkowanie” oznacza śmierć co dziesiątego żołnierza oddziału lub członka grupy (więźnia, demonstranta itp.). Krótko mówiąc, w wyniku bitwy lub egzekucji ginie 10%, przeżywa zaś 90% uczestników wydarzenia. Tymczasem na opisywanych przez dr hab. Sabinę Bober obszarach zamordowanych zostało ponad 90% Żydów. Nawet jeśli przyjmiemy, że chodzi tu o niefachowe, potoczne rozumienie tego słowa, to wciąż oznacza ono „znaczące zmniejszenie” i użycie go do opisu wymordowania niemal całej społeczności jest błędem. A już nonsensowna zbitka „praktycznie zdziesiątkowani” nie powinna się pojawić ani na konferencji naukowej, ani w wypowiedzi publicystycznej.

Nie tylko zawodowego historyka w osłupienie musiała wprawić część wywiadu poświęcona miejscom Zagłady. Na pytanie dziennikarki: *W jakich miejscach na Lubelszczyźnie znajdowały się obozy koncentracyjne?*, dr hab. Bober odpowiada: *Na Majdanku, w Bełżcu i Sobiborze [2.15–2.25]*. Tymczasem jedynie obóz na Majdanku był obozem koncentracyjnym pełniącym jednocześnie funkcję obozu śmierci. Obozy w Bełżcu i Sobiborze nigdy nie były obozami koncentracyjnymi (to znaczy miejscami katorżniczej pracy więźniów), lecz wyłącznie obozami śmierci, czyli miejscami, gdzie Żydzi byli mordowani natychmiast po przybyciu. Wreszcie pani doktor wymyśla nieznaną w literaturze przedmiotu kategorię obozu – „koncentracyjny obóz zagłady”. W tym przypadku nie odważę się zgadywać, co dr hab. Sabina Bober miała na myśli.

Uważając się za specjalistkę od dziejów zagłady Żydów pani doktor twierdzi, że w Międzynarodowym Dniu Pamięci o Ofiarach Holokaustu ***oddajemy hołd tym wielkim bohaterom i oddajemy hołd Polakom, którzy mieli odwagę nieść pomoc swym żydowskim sąsiadom*** [3.02–3.12]. To niezwykle interesująca opinia. Żyłem dotychczas w przekonaniu, że 27 stycznia to dzień, w którym staramy się pamiętać nie o „wielkich bohaterach”, ale o zwykłych ludziach – kobietach, mężczyznach, dzieciach, w tym niemowlętach, i starcach. O tych wszystkich, którzy zginęli w wyniku zaplanowanego przez nazistowskie Niemcy masowego mordy, bez względu na ich poglądy, cechy charakteru czy życiorysy. O ludziach, którzy zginęli wyłącznie z tego powodu, że urodzili się Żydami.

W końcu, według dr hab. Sabiny Bober, w Międzynarodowym Dniu Pamięci Holokaustu czcimy... Polaków niosących ratunek Żydom. Ciekawe, czy wiedzieli o tym uchwalający to święto w 2005 r. przedstawiciele państw członkowskich Organizacji Narodowych Zjednoczonych. Należy też zadać pytanie, czy świadomość taką mają działacze licznych funkcjonujących na świecie instytucji zajmujących się pielęgnowaniem pamięci o Holokauście. I czym się w takim razie różni Międzynarodowy Dzień Pamięci Holokaustu od przypadającego 24 marca Narodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów?

Nieprawdopodobne, co można powiedzieć w trwającej niecałe trzy minuty wypowiedzi.

\*Dr hab. Sabina Bober uzyskała habilitację na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu na podstawie książki *Walka o dusze dzieci i młodzieży w pierwszym dwudziestolecu Polski Ludowej*. Kieruje Pracownią Dziejów Mniejszości Narodowych w Europie Środkowej i Wschodniej KUL. Jak wynika z informacji zamieszczonych na stronie pracowni, komórka ta zajmuje się m.in. badaniem „postaw Żydów w czasie Holocaustu”. Badaczka współpracowała przy projektach realizowanych przez Instytut Pileckiego. Po opublikowaniu powyższego tekstu redakcja otrzymała z Instytutu Pileckiego informację, iż dr hab. Sabina Bober "od czerwca 2019 roku nie ma żadnych związków z Instytutem Pileckiego".

Korekta językowa: Beata Bińko

---

## [Trzecia \(ostatnia\) misja kurierska Jana Karskiego. Mity i rzeczywistość](#)



ADAM PUŁAWSKI



## **Trzecia (ostatnia) misja kurierska Jana Karskiego. Mity i rzeczywistość\***

17 czerwca 2019 r. w Paryżu przedstawiciele władz stolicy Francji razem z polskimi samorządowcami i członkami Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego uroczystie nadali jednemu z placów imię Jana Karskiego. Fundacja była do tej pory znana przede wszystkim z zaangażowania w obchody Roku Jana Karskiego, przypadającego w 2014 r. Prezes fundacji Ewa Junczyk-Ziomecka kilka dni przed paryską uroczystością mówiła: „Paryż zajmował ważne miejsce w wojennych wspomnieniach polskiego emisariusza”. Dodała, że kiedy Karski był w tym miejscu podczas pierwszej misji w 1940 r., Francja wydawała mu się „wyspą nadziei na obronę wolnego świata”. Kiedy przybył do Paryża jesienią 1942 r., sytuacja w tym kraju go przybiła (Onet.pl 2019). W grudniu 2013 r. polski sejm, ustanawiając Rok Jana Karskiego, w uchwale stwierdza: „Jan Karski, pełniąc rolę emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego, dostarczył w roku 1942 przywódcom i rządowi państw alianckich udokumentowany raport o tragicznej sytuacji i planowej eksterminacji Żydów prowadzonej przez niemieckich okupantów”.

Oba te wydarzenia uzmysławiają, jak wiele mitów narosło wokół Jana Karskiego. Po pierwsze, Jan Karski w swojej najważniejszej misji, tej z jesieni 1942 r., nie przybył do Paryża. Po drugie zaś, i znacznie istotniejsze, Jan Karski nie miał nic wspólnego z dokumentem, który przez wiele lat był nazywany „raportem Karskiego”. Chodzi o dokument o zagładzie Żydów warszawskich przekazany 24 listopada 1942 r. przez rząd polski, za pośrednictwem polityków żydowskich, pracownikom brytyjskiego Foreign Office. Bodajże pierwszy nazwał ten dwustronicowy raport „raportem Karskiego” Martin Gilbert. Skojarzenie było proste: przekazanie raportu nastąpiło w czasie, kiedy do Londynu przybył Jan Karski. Naturalne zatem wydawało się, że raport napisał przybyły właśnie emisariusz. W 1981 r. Gilbert nie wiedział jednak, że 24 listopada 1942 r. Karskiego jeszcze nie było w Londynie (Gilbert 1981, s. 93–95). Świadomi tego biografowie Jana Karskiego E. Thomas Wood i Stanisław M. Jankowski w książce z 1994 r. dokument przekazany aliantom w listopadzie 1942 r. wciąż jednak nazywali raportem Karskiego. Jednocześnie uważali, że w kluczu, który z kraju zabrał Jan Karski, znajdowały się mikrofilmy raportów przygotowanych przez Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Z opisu tych raportów sporządzonego przez Wooda i Jankowskiego jasno wynika, że w tym kluczu miał być dobrze znany historykom raport pt. „Likwidacja getta warszawskiego”. Autorami tego ważnego dokumentu byli Henryk Woliński, Stanisław Herbst i Ludwik Widerszał. Według Wooda i Jankowskiego mikrofilmy ukryte w kluczu dotarły do Londynu przed 17 listopada (czyli przed przybyciem Karskiego, który zgodnie z ich ustaleniami wylądował w Londynie 27 listopada) „i urzędnicy polscy opracowali skróconą, dwustronicową wersję sprawozdania na temat prześladowań Żydów. »Rząd polski w Londynie otrzymał wiadomości na temat likwidacji żydowskiego getta w Warszawie«, głosił tekst” (Wood, Jankowski 1996, s. 154–155, 163, 169, 174–175). Potem już różni historycy powtarzali, że raport „Likwidacja getta warszawskiego”, będący podstawą dokumentu z 24 listopada, a następnie protestu aliantów z 17 grudnia 1942 r., został dostarczony do Londynu przez Jana Karskiego (Libionka 2006, s. 49;

Puławski 2007, s. 80; Puławski 2009, s. 536). Sam Karski w rozmowie z Claude'em Lanzmannem w 1978 r. mówił jeszcze: „oczywiście nie miałem najmniejszego pojęcia, co było w tym kluczu” (Rappak 2014, s. 121), natomiast po kilku miesiącach od wydania książki Wooda i Jankowskiego stwierdzał już: „nie znałem treści tego raportu, ale wiedziałem, że dotyczy Żydów, wiedziałem, że to napisali Widerszal, Herbst i Woliński”. Jednocześnie podawał, że gdy rozmawiał z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Anthonym Edenem, ten „przerwał mi i powiedział: – Raport Karskiego już jest mi znany” (Karski, Wierzyński 2012, s. 139, 142).

W ostatnich latach zaczęły się pojawiać wątpliwości. Wojtek Rappak w artykule z 2014 r. pt. „Raport Karskiego” – kontrowersje i interpretacje stwierdził: „tekst, który jest często określany jako »raport Karskiego«, nie został napisany przez Karskiego” i dodał: „Był to raport ogłoszony przez rząd polski w Londynie 24 listopada [...]. W opowieści o Karskim mówi się często, że raport ten był oparty na przywiezionych przez niego materiałach, zawartych w »poczcie«, którą Karski wiózł z Warszawy. W badaniach historycznych sprawa ta pozostaje wciąż niejasna, jest całkiem prawdopodobne, że »raport Karskiego«, którego autorem nie był Karski, oparty był na materiałach przywiezionych nie przez Karskiego, lecz przez jakiegoś innego kuriera”. Historyk ten, nie rozstrzygając kwestii, odesłał czytelnika do moich ustaleń, jakich spodziewał się po przeprowadzanych przeze mnie ówczesznie kwerendach: „Kwestia być może zostanie wyjaśniona przez Adama Puławskiego, który prowadzi badania na temat przepływu informacji w okresie drugiej wojny światowej i zapewne niedługo ogłosi rezultaty tych badań” (Rappak 2014, s. 98, 123). Na ich opublikowanie czytelnik musiał czekać jeszcze cztery lata. W książce z 2018 r. pt. *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK a eksterminacja ludności żydowskiej od „wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim* ustaliłem właściwą trasę misji kurierskiej Jana Karskiego, a przede wszystkim to, jak do Londynu dotarł raport „Likwidacja getta warszawskiego”.

Jan Karski „Witold” do swojej ostatniej – jak się później okazało – misji przygotowywał się już od sierpnia 1942 r. Delegat rządu RP na Kraj Cyryl Ratajski poinformował o niej Londyn w depeszy z 3 września 1942 r. (AAN, DR, 202/I-6, k. 23). Do wyjazdu doszło jednak później (na wyjaśnienie przyczyn brak tutaj miejsca). „Witold” wyruszył z kraju 27 września 1942 r. (dotychczas w literaturze funkcjonowały różne i nieprecyzyjne daty). Faktyczny dzień wyjazdu Karskiego można odtworzyć na podstawie dwóch dokumentów. W depeszy wysłanej 4 października 1942 r. za pośrednictwem Aleksandra Kawałkowskiego „Rolanda”, szefa polskiej organizacji konspiracyjnej we Francji (Polska Organizacja Walki o Niepodległość o kryptonimie „Monika”) Karski pisał: „Przyjechałem do Lyonu 30 września” (IPMS, A.9.VI.9/19, b.p.). Natomiast o tym, ile dni zabrała Karskiemu podróż z Warszawy do Lyonu, „Roland” informował 27 października 1942 r. w liście do „Arwy” (Jana Librachy, szefa Akcji Kontynentalnej w MSW, zajmującej się m.in. wywiadem cywilnym – „Monika” była jej częścią): „Karskiemu się śpieszy i nic dziwnego, że dla człowieka, który w cztery dni potrafił przebyć z Warszawy do Lyonu, wyrwawszy się z prawdziwego piekła, nasze dreptanie w miejscu musi wydawać się szczytem niedołęstwa” (IPMS, A.9.VI.9/1b, b.p.). Zatem na pewno pierwszym miastem, do którego dotarł Jan Karski, nie był Paryż, jak to w 1944

r. opisywał w *Tajnym państwie*, lecz właśnie Lyon. Niewykluczone, że w tej książce Paryż, gdzie emisariusz miał spędzić kilkanaście dni, pojawił się ze względów bezpieczeństwa. Generalnie, jak pokazują inne dokumenty przywoływane przeze mnie w książce z 2018 r., Karski miał się kierować z Polski do Francji nieokupowanej. Wydaje się, że moment przybycia Jana Karskiego do Lyonu oznaczał też czas dotarcia do Aleksandra Kawałkowskiego z „Moniki”. Ten drugi mieszkał wtedy w Lyonie, tam też mieściła się główna kwatera POWN. W okolicach miasta nadawano również depesze z radiostacji „Rolanda”. Jak wynika z tużpowojennych wspomnień Kawałkowskiego, to właśnie ze strefy nieokupowanej kierował on pracą całej swojej organizacji, w tym „grupą północną” (działającą we Francji okupowanej). Do Paryża Kawałkowski przeniósł się dopiero w maju 1943 r. (Puławski 2018, s. 352–353).

Jan Karski zabrał ze sobą z kraju klucze z ukrytymi wewnątrz mikrofilmami. Po przybyciu do Kawałkowskiego wręczył mu je, a „Roland” przekazał je z kolei Józefowi Kożuchowskiemu, który z uwagi na pracę w Towarzystwie Opieki nad Polakami we Francji mógł legalnie i swobodnie poruszać się po Francji i Półwyspie Iberyjskim. Kożuchowski miał następnie przekazać klucze Janowi Kowalewskiemu „Piotrowi”, szefowi Akcji Kontynentalnej w Lizbonie. 27 października „Roland” pisał do „Piotra”: „w chwili, gdy otrzymasz ten list, Karski, a może i Świnka [spalony członek POWN – A.P.] będą już u Ciebie, a co najmniej w Madrycie”. Przede wszystkim informował: „Kożuchowski przywiezie wiązkę jego [Karskiego] kluczy. Są to klucze szczególne, mające wielkie znaczenie. Strzeż ich jak oka w głowie, by nie zginęły, i doręcz Karskiemu, gdy zgłosi się u Ciebie” (IPMS, A.9.VI.9/1b, b.p.). W rzeczywistości Kożuchowski dostarczył klucze do Kowalewskiego szybciej, zanim „Piotr” otrzymał cytowany list. Przekazał też Kowalewskiemu coś jeszcze: latarkę z baterijkami oraz inny list Kawałkowskiego, z 28 października, w którym „Roland” wspominał o Karskim (ale nie pisał o kluczach). W liście z 6 listopada Jan Kowalewski zawiadomił Londyn: „Jednocześnie Albin [kolejny pseudonim Kawałkowskiego – A.P.] wręczył Koż[uchowskiemu] latarkę elektryczną i parę kluczy, zaznaczając, że jest w nich coś do wyjęcia”. Nie wiedzielibyśmy nawet, że w latarence znajdowały się także mikrofilmy, gdyby Kowalewski się nie pomylił. W liście tłumaczył się: „Koż[uchowski] mi to oddał, i ja, sądząc, że to ma być coś dla mnie, rozmontowałem dziś baterijkę latarki i znalazłem w jednym z ogniw pustym mikroraporty, które z resztkami baterijki i latarką załączam, jak też załączam klucze, które zapewne trzeba będzie rozpiłować”. Co ważne, „Piotr” snuł również przypuszczenia: „Chociaż nic Albin nie powiedział ani nie napisał, domyślam się, że to jest w związku z tym kurierem, o jakim pisze w notatce załączonej. Gdybym był wiedział, nie byłbym w ogóle latarki ruszał, tylko ją Wam odesłał nietkniętą” (IPMS, A.9.VI.17/5, b.p.). Klucze i owa baterijka (lub to, co z niej zostało po rozmontowaniu przez „Piotra”) dotarły do Londynu 13 listopada 1942 r. Kierując się załączonym do tej przesyłki cytowanym listem z 6 listopada, polski Londyn omyłkowo uznał, że wszystkie materiały zostały dostarczone z kraju przez Karskiego.

Jeśli chodzi o dalszą drogę Karskiego, to w stolicy Hiszpanii znalazł się on 19 lub przed 19 listopada. 25 listopada centrala Akcji Kontynentalnej w Londynie dowiedziała się, że Karski był już w Gibraltarze. Jego samolot wylądował w Londynie 26 listopada rano. Przez dwa dni Karskiego

przetrzywały brytyjskie służby specjalne. 27 listopada był przesłuchiwany przez ich funkcjonariuszy. Został wypuszczony 28 listopada o godz. 15.00.

Aby wskazać, co było w bateryjce, a co w kluczach, należy wspomnieć, że najbardziej interesujące nas raporty, czyli niewspomniane jeszcze „Antyżydowska akcja 1942” i „Pro memoria o sytuacji w kraju za okres 16 VII – 25 VIII rb.”, a przede wszystkim przywoływana już „Likwidacja getta warszawskiego”, zostały wysłane przez delegata rządu do Londynu w pocztach z 1 września i 1 października przez Budapeszt, gdzie mieściła się polska placówka dyplomatyczna o kryptonimie „W”. W książce dokonałem bardzo szczegółowej analizy dróg raportów z przywoływaniem wielu źródeł. Na użytek niniejszego artykułu zacytuję jeden, ale bardzo ważny dokument – depeszę delegata rządu do Londynu z 29 grudnia 1942 r., w której na zapytanie polskiego rządu o najnowsze raporty na temat prześladowania Żydów delegat odpowiadał: „Szczegółowe sprawozdania dotyczące likwidacji Żydów wysłałem na Budapeszt dnia 1 wrz[eśnia] i 1 paźdz[iernika]” (SPP, MSW 13, k. 16). Nie wchodząc w szczegóły: mikrofilmy z tych poczt (dodatkowo jeszcze z poczty z 24 lipca 1942 r.) zostały przepakowane do bateryjki, po czym istniejącą od lipca 1942 r. awaryjną drogą kurierską (wybraną ze względu na „wspę”, do jakiej doszło w tej placówce) za pośrednictwem Jerzego Waciórskiego, pracownika Komisji Ochrony Mienia Państwowego w Budapeszcie, a następnie nieznanego nam z nazwiska „francuskiego łącznika”, trafiły do Aleksandra Ładosia, szefa placówki dyplomatycznej w Bernie. Potem za pośrednictwem kurierów Ładosia lub kurierów Aleksandra Kawałkowskiego bateryjka trafiła w ręce tego ostatniego. Dalszą drogę już znamy: Kawałkowski klucze od Karskiego i baterijkę przekazał Kożuchowskiemu, ten zaś Kowalewskiemu, który przesłał je niezwłocznie do Londynu z mylną informacją, że cała poczta pochodziła od Jana Karskiego.

Z moich badań wynika, że Jan Karski dostarczył z kraju do Londynu następujące dokumenty: list Bundu z 31 sierpnia 1942 r., „Protest” Zofii Kossak oraz listy innych polityków polskich. W Londynie Karski jako „naoczny świadek” (wiemy przecież, że w kraju „Witold” spotkał się dwukrotnie z politykami żydowskimi) potwierdził informacje z raportów, które dotarły 13 listopada. Jednak zarówno raport z 24 listopada przekazany aliantom, jak i znana powszechnie nota polskiego rządu z 10 grudnia powstały na bazie dostarczonego do Londynu przez Budapeszt raportu „Likwidacja getta warszawskiego”.

Z misją Jana Karskiego związanych jest więcej mitów. Część z nich już dawno została zauważona i opisana. Dotyczy to chociażby informacji z *Tajnego państwa*, jakoby Karski został przemycony do obozu zagłady w Bełżcu, czy przekonania, że głównym celem misji Karskiego, nadanym mu przez władze podziemne, było poinformowanie świata o Zagładzie (pisał o tym chociażby Dariusz Libionka w 2006 r.). Tu jednak skupię się na innym micie, mianowicie że osobista relacja Jana Karskiego o zagładzie Żydów spotkała się z brakiem zainteresowania ze strony alianckich rozmówców.

Nie potwierdzają tego notatki z tych rozmów zarówno samego Jana Karskiego, jak i jego interlokutorów. Pokazują one za to, jakie tematy były najważniejsze. Dosadnie przedstawia to notatka Karskiego z 25 marca 1943 r.: „Informowałem je [osoby, z którymi rozmawiał – A.P.] w sprawach krajowych w zakresie interesującym i możliwym dla każdego z nich”. Poza nielicznymi

wyjątkami „wszystkich informowałem szczegółowej o: 1. zagadnienie sowieckie na ziemiach polskich, 2. stosunek społeczeństwa do paktu polsko-sowieckiego, 3. stosunek społeczeństwa do rządu w Londynie, 4. zasadnicze kontury życia podziemnego [...], 6. terror niemiecki i warunki bytowania, [brak numeru 7. – A.P.], 8. kwestia żydowska”. Streszczając od razu, czego miały dotyczyć poszczególne punkty, Karski w ogóle nie rozwinął punktu 8, podczas gdy np. „sprawom sowieckim” poświęcił ponad trzy strony (IPMS, PRM 105, k. 8–92). To, że sprawa terroru i „kwestia żydowska” znalazły się na przedostatnim i ostatnim miejscu w hierarchii ważności tematów, wynikało m.in. z tego, iż w styczniu 1943 r. to sam Karski zaproponował władzom polskich odejście od akcentowania prześladowań w kraju na rzecz prowadzonej walki. Józef Kisielewski, szef komórki w MSW zajmującej się redagowaniem materiałów z kraju i inicjującej różne akcje informacyjne, w notatce do Stanisława Mikołajczyka z 8 stycznia pisał: „W związku z pewnymi wzmiankami w raportach oraz w związku z tym, o czym mówił na zebraniu w naszym ministerstwie delegat z Kraju, nasuwa się konieczność pewnej zmiany redagowania wiadomości krajowych dla użytku propagandowego”. Kontynuował: „zarówno raporty, jak i wspomniany delegat skłaniają się do przedstawienia dzisiejszej rzeczywistości Kraju od strony oporu i walki, a nie od strony cierpienia” (IPMS, A.9.E/21, b.p.). Nie przypadkiem zatem Karski w rozmowie z pracownikiem ambasady brytyjskiej przy rządzie polskim Frankiem Saverym 30 grudnia 1943 r. zapytał, czy „alianci zdają sobie sprawę, że Polska nie tylko cierpi, ale także walczy”, i właśnie w kontekście wspólnej walki wspominał o Żydach („Cała ludność polska Warszawy, do której może być włączona garstka pozostających [przy życiu] Żydów, jest złączona nie tylko w nienawiści do Niemców, ale także w oporze” (NA, FO, 371/34552, k. 6).

Nie ulega wątpliwości, że istotną rolę w tych rozmowach dla samego Karskiego i jego zwierzchników odgrywały sprawy sowieckie. Było to związane z silnym pogorszeniem się stosunków polsko-sowieckich. Większość rozmówców interesowała się tą tematyką. Jednak odnośnie do jednego z nich, niezwykle ważnego, gdyż samego szefa Foreign Office Anthony’ego Edena, Karski pisał: „Odniosłem wrażenie, że dość zimno przyjmował moje informacje na temat działalności agentur sowieckich w Kraju. Interesował się terrorem Niemców wobec Żydów. Nie podtrzymywał rozmowy na temat agentur sowieckich na ziemiach polskich” (IPMS, PRM 105, k. 87). Przeczy to przywoływanym powojennym słowom Karskiego, że Eden przerwał mu, zapewniając, że „raport Karskiego” jest mu już znany. Eden w notatce z 17 lutego 1943 r. ze spotkania z Karskim 4 lutego tak relacjonował słowa Karskiego o Żydach: „Ludność polska Warszawy, w tym pozostali [przy życiu] Żydzi, jest zjednoczona nie tylko w nienawiści do Niemców, ale także w oporze” (NA, FO, 371/34550, k. 9–10; zbieżność ze słowami z rozmowy z Saverym nie była przypadkowa).

Jak widać z notatek własnych Karskiego i notatek jego rozmówców, to sam kurier niejednokrotnie „ciągnął na siłę” tematykę sowiecką, drugą pod względem ważności (obok ogólnie polskiego podziemia). Sprawa Żydów pojawiała się w tych notatkach z rzadka, jeszcze mniej wzmianek dotyczyło eksterminacji ludności żydowskiej. Po wojnie Karski potwierdzał, że o Żydach mówił na koniec spotkań z różnymi politykami oraz osobistościami, i dodawał: „Część dotycząca Żydów nigdy nie zabierała więcej niż trzy, cztery minuty w takim raporcie. [...] Z niektórymi rozmówcami w ogóle nie dochodziłem do tego punktu,

bo mi przeszkadzali” (Karski, Wierzyński 2012, s. 141). Nie ulega wątpliwości, że nie był to temat najważniejszy – zresztą rozmówcy mogli odnieść wrażenie, że nie był najistotniejszy dla samego Karskiego (ważne, że czasami w ogóle się pojawiał).

W maju 1943 r. Karski otrzymał propozycję misji w Stanach Zjednoczonych. Miała na celu – oprócz oficjalnie zapowiadanego poinformowania o „sytuacji w okupowanym kraju” – także sprawę znaną tylko polskim decydom, czyli przekazanie wieści „o sowieckich dywersantach”. Jan Karski poruszał w Ameryce ten drugi temat tak często, że służby amerykańskie odnotowały, iż „specjalnością Karskiego jest prawdopodobnie uprawianie antysowieckiej propagandy” (Wood, Jankowski 1996, s. 238). David Engel w artykule z 1990 r. pt. *The Western Allies and the Holocaust. Jan Karski's Mission to The West, 1942–1944* przekonująco pisał, że Jan Karski podczas wizyty w USA poruszał kwestię eksterminacji ludności żydowskiej, aby wyrobić u amerykańskich rozmówców, zwłaszcza tamtejszych Żydów, przekonanie, iż jedynym podmiotem mogącym udzielić realnej pomocy dla resztki Żydów w okupowanej Polsce jest rząd polski (poprzez kanały łączności z polskim podziemiem). Wszystko po to, aby środowiska żydowskie „związały się” z rządem polskim i zaczęły lobbować za jego postulatami politycznymi, którymi oczywiście były sprawy wschodnich granic Polski oraz jej powojenna niepodległość i niezależność od Związku Sowieckiego. Temat „sowiecki” za sprawą Karskiego dominował również w jego rozmowie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Franklinem Delano Rooseveltem w lipcu 1943 r. Do spotkania doszło m.in. dlatego, że w grudniu 1942 r. ambasador przy rządach państw okupowanych Anthony Biddle uznał, iż Roosevelt powinien usłyszeć o polskim podziemiu. Dlatego też rozmówcy amerykańskiego prezydenta, czyli Karski oraz polski ambasador Jan Ciechanowski, mogli odnieść wrażenie, że Roosevelta bardziej interesował stan koni w okupowanej Polsce niż temat „żydowski”. Nie oznacza to jednak, że sprawa eksterminacji ludności żydowskiej była dla Roosevelta nieważna. Po prostu w tym czasie wiedział on już wszystko o zagładzie Żydów. Opowieść Karskiego stanowiła dla niego tylko dopełnienie.

Czy postać Jana Karskiego zasługuje zatem na upamiętnianie? Nie ulega wątpliwości, że tak. Jego misja z 1942 r. miała dla władz polskich priorytetowe znaczenie, w tym okresie bowiem zaczęły się rozstrzygać sprawy powojennego kształtu i przyszłości Polski. Karski wiernie wypełniał powierzone mu zadanie. Spełniał też prośbę żydowskich działaczy politycznych z kraju. Polityka spowodowała jednak, że informowanie o likwidacji Żydów polskich znalazło się w jego misji raczej na marginesie.

## **Bibliografia**

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), Delegatura Rządu RP na Kraj (DR).

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (IPMS), Prezydium Rady Ministrów (PRM), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW).

National Archives w Kew (NA), Foreign Office (FO).

Studium Polski Podziemnej w Londynie (SPP), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW).

Engel D. (1990), *The Western Allies and the Holocaust. Jan Karski's Mission to the West, 1942–1944*, „Holocaust and Genocide Studies”, nr 4.

Gilbert M. (1981), *Auschwitz and The Allies. How The Allies Responded to The News of Hitler's Final Solution*, London.

Jan Karski będzie miał swój plac w Paryżu,  
<https://wiadomosci.onet.pl/swiat/jan-karski-bedzie-mial-swoj-plac-w-paryzu/jc9r3f> (dostęp 16 czerwca 2019 r.).

Karski J. (1999), *Tajne państwo. Opowieść o polskim podziemiu*, oprac. W. Piasecki, Warszawa.

Karski J., Wierzyński M. (2012), *Emisariusz własnymi słowami. Zapis rozmów przeprowadzonych w latach 1995–1997 w Waszyngtonie, emitowanych w Głosie Ameryki*, Warszawa.

Libionka D. (2006), *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa.

Puławski A. (2007), *Nie ujawniać czynnikom nieoficjalnym. Depesze AK o Zagładzie*, „Więź”, nr 7.

Puławski A. (2018), *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK a eksterminacja ludności żydowskiej od „wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim*, Chełm.

Rappak W. (2014), „Raport Karskiego” – kontrowersje i interpretacje, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, t. 10.

### Przypisy:

\*Tekst Adama Puławskiego w skróconej wersji, zatytułowany *Kurier mimo woli. Jan Karski nie miał nic wspólnego z dokumentem, który przez wiele lat nazywany był „raportem Karskiego”* został opublikowany w „Magazynie Świątecznym” „Gazety Wyborczej” w dniu 17 sierpnia 2019 r.

Redakcja językowa: Beata Bińko

---

## [Jak popularyzować wiedzę o Zagładzie?](#)



PIOTR WITEK

## **Jak popularyzować wiedzę o Zagładzie?**

### **Kilka uwag na marginesie książki**

#### **Dariusza Libionki *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie* (Lublin 2017)**

Monografia *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie* jest dziełem znanego specjalisty w dziedzinie badań nad Zagładą – Dariusza Libionki. W założeniu autora jest to praca popularnonaukowa, mająca na celu upowszechnienie wiedzy o przebiegu Zagłady w Generalnym Gubernatorstwie.

Praca Dariusza Libionki została skonstruowana w sposób, który prowokuje do zadania dwóch zasadniczych pytań:

(1) Do kogo jest adresowana monografia? (2) Jaki jest cel książki?

Autor na postawione wyżej pytania w tekście odpowiada w sposób następujący:

(1) Do czytelników niebędących badaczami tematu Zagłady. (2) Celem publikacji było przedstawienie w uporządkowany sposób faktografii w zakresie wiedzy o Holokauście w Generalnym Gubernatorstwie.

Odpowiedzi autora na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste, ale gdy przyjrzymy się im bliżej w kontekście całości tekstu, jawią się jako nie do



końca przekonujące.

Konstrukcja tomu oparta na chronologiczno-problemowym układzie narracji jest przejrzysta. Punktem wyjścia refleksji autora jest przedstawienie ideologii nazistowskiej, w której obrębie powstały plan eksterminacji ludności żydowskiej oraz strategię i techniki jej realizacji w praktyce. Dalsze partie książki przedstawiają chronologicznie kolejne etapy eksterminacji w poszczególnych dystryktach, gettach, obozach zagłady.

W publikacji mamy do czynienia z typową dla historiografii klasycznej narracją deskryptywną i zdarzeniową, koncentrującą się na przedstawianiu i opisie faktów. Ze względu na popularnonaukowy charakter pracy narracja została skomponowana w taki sposób, że nie przytłacza natłokiem informacji, szczegółowych opisów wydarzeń, danych statystycznych, geograficznych, nazwisk, nazw własnych itp. Autor ukazuje poszczególne etapy eksterminacji, podając dane faktograficzne, które uznaje za najważniejsze. Chodzi mu o uchwycenie i ukazanie syntetycznego obrazu zjawiska Zagłady na terytorium Generalnego Gubernatorstwa. Chcąc zabezpieczyć się przed ewentualnym zarzutem przeładowania opowieści danymi faktograficznymi, pisze usprawiedliwiająco o demonie statystyki, którego czasem nie można uniknąć.

Narracja ma charakter sprawozdawczy, można nawet powiedzieć protokolarny. Podczas lektury nie jest trudno odnieść wrażenie, że autor starał się przedstawić wydarzenia w sposób maksymalnie zdystansowany, na chłodno, uzyskać efekt opowieści obiektywizującej, niejako mechanicznego opisu. Świadczą o tym używane bardzo często przez autora zwroty: powołano radę, utworzono obóz, przeprowadzono akcję likwidacyjną. Dariusz Libionka jako autor w narracji pojawia się rzadko, tylko kiedy pisze: „wspominałem wcześniej”, „zajmowałem się tym wcześniej”, „będę pisał o tym dalej”. W tekście widać inspirację pracami Raula Hilberga, historyka Zagłady, który konstruuje swoje narracje właśnie w taki sposób, by sprawiały wrażenie chłodnych, pozbawionych emocji, obiektywnych, niemal mechanicznych opisów rzeczywistości historycznej. Ten typ pisarstwa o Zagładzie stanowi dominujący model dla historiografii Holokaustu. Znamienna jest w tym kontekście opinia Berela Langa, amerykańskiego filozofa i etyka Zagłady, który w swoich pracach postuluje unikanie metafor w pisaniu o Holokauście i posługiwanie się językiem protokolarnym ze względu na naturę opisywanych wydarzeń.

W tym miejscu pojawia się metodologiczne pytanie, czy rzeczywiście można wyróżnić wydarzenia, które ze względu na swoją naturę wymuszają pisanie o nich w konwencji zdań protokolarnych. Moim zdaniem nie. Nie istnieje jakiś jeden językowy kod, który pozwalałby opisać dane wydarzenia w jedyny adekwatny sposób. Posługiwanie się różnymi językami do opisu przeszłości, w tym faktów, pozwala uchwycić i ukazać rozmaite jej aspekty ujawniane właśnie przez różne języki – metafory i sieci ich semantycznych implikacji. Nawiązuję tu do teorii narracji historycznej Haydena White'a i gramatyki kognitywnej Marka Johnsona i George'a Lakoffa.

O ile sposób pisania o Zagładzie uprawiany przez Hilberga i postulowany przez Langa przyjął się w dyskursie naukowym, o tyle mam pewne wątpliwości, czy w pracach popularnonaukowych jest on użyteczny i funkcjonalny. Moją wątpliwość można wyrazić w pytaniu, czy język typowy dla konkretnego dyskursu naukowego,

w tym wypadku protokolarny język odnoszący się w mocny sposób głównie do ontologii, służący do konstruowania naukowego obrazu przeszłości, jest dobrym narzędziem popularyzacji tegoż obrazu. Czy prace popularnonaukowe o Zagładzie muszą być pisane zgodnie z etykietą obowiązującą naukową historiografię? Czy przypadkiem w publikacjach o charakterze popularnonaukowym nie powinniśmy dokonywać przekładu języka typowego dla dyskursu naukowego na język bardziej przyjazny czytelnikowi, mniej protokolarny i sprawozdawczy, a bardziej zaangażowany, empatyczny, literacki, nawiązujący nie tylko do ontologii, lecz także do etyki i estetyki? Taki nacechowany metaforycznie język z pewnością bardziej przemówiłby do wyobraźni czytelników, pozwolił poczuć grozę tragicznych wydarzeń, wyzwoliłby poczucie empatii wobec ofiar, zmotywował do autorefleksji, podpowiadał tropy owej autorefleksji...

Książka Dariusza Libionki została napisana językiem dyskursu naukowego, co z pewnością zadowoli czytelników obeznanych z tematem i przyzwyczajonych do takiego sposobu pisania o Zagładzie. Będzie jednak dla nich ze względu na treść za mało naukowa. Dla czytelników niebędących znawcami tematu książka z powodu protokolarnego stylu narracji może się wydać za mało popularna i zbyt naukowa.

W związku z powyższym nasuwają się następujące pytania: Kto może być adresatem książki Dariusza Libionki? Czy autor zrealizował postawiony sobie cel?

Wydaje się, że znawcom tematu faktów porządkować nie trzeba. Dla osób niebędących zawodowymi historykami uporządkowanie faktografii jest jak najbardziej potrzebne. Ale czy sposób, w jaki zrobił to autor, nie będzie dla nich zbyt nużący ze względu na charakter użytego do konstrukcji narracji protokolarnego języka?

Monografia Dariusza Libionki motywuje zatem do refleksji nad tym, jak popularyzować wiedzę o Zagładzie. Czy popularyzacja ma polegać tylko na tym, by prezentować odchudzony pakiet faktów i danych? Jeśli tak, to w jakiej formie?

Wyobraźmy sobie, że fakty ukazane przez autora zostałyby przedstawione za pomocą infografik, wykresów, tabel, opisów i zdjęć. Taka formuła objętościowo zajęłaby kilkadziesiąt stron. Czy nie byłaby bardziej atrakcyjna dla laików i nie przemawiała skuteczniej do ich świadomości?

Spójrzmy na problem upowszechniania wiedzy o Holokauście jeszcze z innej perspektywy. Czy oprócz faktografii nie powinniśmy skupiać się na popularyzacji innych obszarów wiedzy o Zagładzie? Na przykład na życiu codziennym w obozach, w gettach, na ludziach ujmowanych jako podmioty historii, a nie statystyczne dane, fakty, liczby..., na relacjach międzyludzkich, ich emocjach, światopoglądzie, respektowanych wartościach, motywacjach.

Czy prace popularyzujące wiedzę o Zagładzie nie powinny umożliwiać laikom lepszego zrozumienia tego, co się wydarzyło? Jeśli na postawione pytanie odpowiemy twierdząco, to w dalszej kolejności należy przemyśleć, jak to zrobić. Jeżeli zgodzimy się, że zobiektywizowana, deskryptywna narracja

faktograficzna nie do końca ułatwia zrozumienie przeciętnemu czytelnikowi czym była Zagłada, być może warto się zastanowić nad rezygnacją z niej na rzecz narracji jawnie odautorskiej, posiłkującej się wiedzą z zakresu filozofii, socjologii, antropologii, psychologii, etyki, estetyki i przełożonej na język zrozumiały dla zwykłego odbiorcy prac historycznych. Być może w pracach popularyzujących wiedzę o Holokauście powinna mocniej zaznaczać się obecność autora/narratora pełniącego funkcję tłumacza przeszłości dla współczesnych, historyka, który mówi do czytelnika: badałem ten problem, czytałem te źródła, oglądałem te fotografie, rozmawiałem z tymi ludźmi, towarzyszyły mi takie emocje..., który opowiada, jak starał się zrozumieć koszmar Zagłady – co i jak pozwalało mu tę zbrodnię rozumieć. Być może dla efektywności upowszechniania wiedzy o Zagładzie lepiej byłoby, gdyby historyk zrezygnował z funkcji chłodnego eksperta badacza i wszedł w rolę rozumiejącego, empatycznego eksperta przewodnika po zawiłościach traumatycznego zjawiska, jakim był Holokaust.

Korekta językowa: Beata Bińko

## Literatura

- Raul Hilberg, *Zagłada Żydów Europejskich*, tłum. Jerzy Giebułtowski, red. wydania polskiego Dariusz Libionka, patronat naukowy Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, wyd. Piotr Stefaniuk, Warszawa 2018.
- George Lakoff, Mark Johnson, *Metafory w naszym życiu*, tłum. Tomasz P. Krzeszowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 2010.
- Berel Lang, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, tłum. Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006.
- Hayden White, *The Content of the Form. Narrative Discourse and Historical Representation*, Baltimore – London, 1987.
- Hayden White, *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1975.
- Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, tłum. zbiorowe, red. Ewa Domańska i Marek Wilczyński, Universitas, Kraków 2000.
- Hayden White, *Proza historyczna*, tłum. zbiorowe, red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009.
- Anna Ziębińska-Witek, *Holocaust. Problemy przedstawiania*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005.